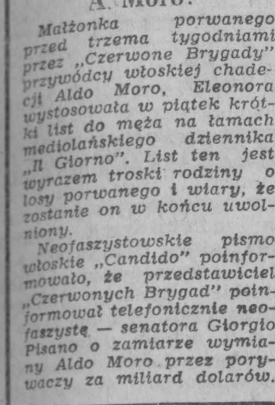


Fundament dnia dzisiejszego

str. 5

Gazeta Łączesna

Nr 80 (8463) Białystok — Łomża — Suwałki, 8—9 kwietnia 1978 r. Nakład: 180.700 Cena 1 zł



W powszechnym proteście niekoniecznie ważny jest głos lekarza, po prostu żaden uczciwy człowiek nie może milczeć i winien zdecydowanie zadeklarować się wobec tego barbarzyńskiego zamachu na ludzką godność. Przeszuję Zarządowi Województwu, Towarzystwu Wiedzy Powszechnej, gromadziły pracowników nauki, pedagogów, działaczy. Pomyślimy o konieczności zapoznania środowiska pozakademickiego z tą neutronową problematyką, nie tylko w aspekcie militarnym. Protestując wraz z całym cywilizowanym światem, walczymy zarazem o zachowanie życia, o prawo do

Można było poczekać, ale lekarzowi nie wolno odmawiać pomocy w nagłych przypadkach, a skąd wie, że nie nagły, jeśli nie zobaczy.

O ubiegłej soboty doktor Kazimierz Turowski jako siła lekarska jest sam na całym przychodni rejonowej. Tak będzie przez cały kwiecień, dopóki kolega Wincenty Zukowski nie skończy szkoleń specjalizacyjnego. Do tej pory jeden przyjmował dzieci, drugi dorosłych.

Od prawie czterech lat Bransko ma nową przychodnię. Doskonałe warunki, dobre wyposażenie, przestronne gabinety, ale przydałby się jeszcze jeden lekarz. Józef Kościński — naczelnik miasta i gminy trzyma dla

kandydata pięknie trzypoko-
jowe mieszkanie. Władze
administracyjne i partyjne
gminy są do służby zdrowia
bardzo życzliwe i usunko-
wane, o tym – jako kierow-
nicę przychodził – doktor Tu-
rowski prosi koniecznie
wspomnieć. Te różę przed
bramą, wystrój wnętrz i fa-
sady budynku są za pienią-
dze Urzędu Gminy. Kosz-
towało to 200 tys. zł.

Dzisiaj jest poniedziałek,
drugi dzień nieobecności
dr. Zukowskiego. W sobotę dok-
tor Turowski przyjął ponad
60 pacjentów. Oprócz tego
miał dwie wizyty. Przy okazji

pierwszej nasuwa się problem społecznej obojętności. Gdy przybyło do zastalanej parku kobiety, otacza ją tłum, ale nikomu nie przyszło do głowy, żeby z ziemi przenieść chorą na ławkę. Nie przez nieświadomość, doktor nie zgadza się z mną, przez znieczulicę. Z tego, co obserwuje, to ludzie są konsumpcyjnie nastawieni do życia. Wydaje im się, że pewne rzeczy są im przynależne z samego faktu istnienia. Nie dalej jak dziś przyjmował pa-

Ciąg dalszy na str. 8

Ciąg dalszy ze str. 3

protestanckich Mazurach? Może stąd, że jednym z pierwszych proboszczów był w tej parafii Mateusz Myśliński. Przedtem zaufał dworzanin Stefana Batorego. Przetrawił więc królewskie imię w ludowym podaniu przez kilka stuleci, świadcząc o związkach tej ziemi z Małachami.

— Nasz teren jest szalenie uboższy — mówi pani Jadwiga i zastanawia się, czym różniła się tutaj podania od innych. Mówi, że diabeł, zadowolony z tradycji, w codziennym życiu, swój mazurski, każda stara Mazurka głowę by dała, że istnieje na prawdę. Ostrzegając ją Dębko, że Jurkowie, że jeśli będzie wracać z Wydmn wieczorem, niech omija stary cmentarz w Żywych, bo tam w nocy koło brzozy wychodzi diabeł francuski. Obcy, a kto tam obcego wie. Będzie mylił drogę i do rana człowiek do domu nie wróci. To święta prawda, każdy z Dębów miał już z tym diabłem do czynienia.

Wdowa po rybaku Kowalczyku utrzymywała, że diabeł są i stąd ta ciągła walka w niebie i na ziemi. Opowiadała, że już cztery razy w historii świata diabeł miał być pokonany. Ostatni raz w lipcu czterdziestego czwartego roku. Przyszedł do wsi prorok, zniósł go tu wszyscy, ale nikt go nie wymieniał nazwiska, i każe trzymać w każdym domu wieczorem zapaloną świecę, bo tego dnia będzie zagał diabeł. Przyszedł potem znowu za kilka dni i powiedział, że można gasić świecę,

bo diabeł jeszcze żyje na Mazurach. „Ten prorok miał rację — mówiła potem Kowalczykowa — bo wtedy był koło Sztyrtu zamach na Hitlera”.

Jadwiga Stefańska-Tressenbergo, przyjechała w te strony w czterdziestym siódmym roku. Zajęła się uczeniem dzieci. Zafascynowała ją, mówi, ta ziemia. Przez lata uzbierała wiele mazurskich podań, zorganizowała miejscową izbę pamięci, teraz groma-

musz uprząść len i nie zdążyła, więc tu od razu zabrala się do roboty. Następnego dnia o piątej rano słysze, że coś bębni bo bruku. Okazuje się, że Staszów, który wcześniej dopiero przyjechał, dziś już zaprzęgi krowy i jedzie orać tu u nas za szkoła. Krowę pogania żona, pług wrzyna się w ziemię, on odgarnia skibę, wybiera spod ostów garść ziemi, bo tu osty takie szalały, pocałował, przeżegnał i położył z powrotem. I tak się zaczęło...

Ireneusz Choroszuca

Stało się jutro

dzi materiały do krodziki Kut. Może znajdzie się w kronice i ten obrazek z akcji przesiedleńczej z czterdziestym siódmym roku:

— Poranek był piękny, słoneczny, majowy. Przed szkołą zatrzymuje się ciężarówka. Wylutuje jakieś sito okragie, wężełki, worki i wysiadają strasznie skołowane babulinki. Kobięcina ubożuchna siada pod płotem mojego ogrodu, wyciąga z tobołków kołowrotek i zaczyna prząść len. Ja zdębiałam. Ludzie wydawali się, są trochę przestraszeni, a ta przedzie. Sołtys przyszedł i zaczyna wyczytywać listę, jakie komu przydzielono gospodarstwo, a kobiecina, Kulhanowa, jeszcze tam, w Bieszcach, zobowiązała się ko-

— A dziś? — A dziś jesteśmy zapatrzeni w tabliczkę mnożenia...

Konstanty Stanulewicz osiedlił się w Kutach jako jeden z pierwszych, ale niechętnie opowiada o swoich pierwszych tu latach. Owszem, cieszy się, że przyszedł dziennikarz, ale ma ważniejsze sprawy. Inseminacja. To trzeba koniecznie poruszyć w prasie. Mówi, że zeszły rok przyniósł w bydle takie spustoszenia, że nie można się pozbyć. Zgoda, pogłowienie wzrosło, ale mleka jest mniej, bo krowy jałowięją. A pies, jak mówi, jest pogrzebany w Olecku. Gmina zorganizowała w grudniu spotkanie

natorzy dostali samochody, telefon, ale o z tego, panie, jak nasienie jest niedobre. Wiedziałem pod mikroskopem. Ledwo co się rusza. To tak jakby uzbudzić dobrze kompanie wojaka, dać broń, całe wyposażenie, ale zamiast prochu nasypać cukru!

Dziś na wsi można żyć lepiej niż w mieście, tłumaczy. Trzeba tylko umieć liczyć. Pan Konstanty przedstawia swoją tabliczkę mnożenia.

We Wrocławiu produkowane są licencyjne dojarki Alfa-Laval. Przy kupnie dostawało się bonifikatę. Zainstalował, teraz żona nie wie, co to dojenie krow. Wstaje o wpół do ósmej rano. — Widzi pan, rolnika żona!

Kupię dmuchawę do siano i napędza ją silnikiem od młynka bijakowego. Zainstalował wodę w oborze, każda krowa ma swoje poidełko. Tylko taka jest kulawizna, że nie wszystko można kupić. Na przykład brakuje salety. A bez salety uchwaiły na swoim najwyższe trzy krowy, a tak ma osiem i mógłby nawet więcej, tylko po co? Jeden syn jest inżynierem elektrykiem w Ketrzynie, drugi inżynierem elektronikiem w Kutnie. Pracuje przy kolorowych telewizorach. Nie ma komu zostawić gospodarstwa. Popracuje sam, a potem niech bierze państwo.

— Jechałem raz do Kutna, lubię sobie z ludźmi w pociegu porozmawiać, zgadłem się jakoś z dwiema kobietami i okazało się, że jedna zna syna, razem pracują. Bardzo syna chwalił! Ja panu jeszcze powiem, ja wiem, że rząd ma taką intencję, żeby te kolorowe telewizory były bardzo dobre...

I w takim tonie gawędzimy sobie o dniu dzisiejszym.

Ciekawe jest, co czytają dzieci ze szkoły podstawowej w Kutach. Otóż nie szukają książek o przygodach ani czytanek z morałem, ale wyrwywają sobie z rąk fantastykę naukową. Czytają Zajdla, Broszkiewicza, Petekiego. Do fantastyki naukowej zapisują się w kolejke. Najchętniej zaś biorą tomiki z serii „Stało się jutro”, którą wydaje Nasza Księgarnia. Stało się jutro. To dzieci obchodzą najbardziej...

Los „Baški”



„Baška” uwielbia spacerować po puszczy leśniczynie łowczym Nadleśnictwa Suprańskiego — Lech Sikiński

W Kolnie wrzalo. Helena Kowalik napisała w „Perspektywach” dużo rzeczy o mieście. Dobrych i złych — zależy komu. Niektórym prawdom trudno było zaprzeczyć. Przytłaczali bezspornością. Można było dyskutować natomiast co do kompetencji informatorów.

Kto to widział, żeby dziennikarz ocenił Dom Kultury na podstawie rozmowy z dwoma młodzieńcami. O, co innego, jakby do nas przyszedł. Powiedzielibyśmy, jak naprawdę pracujemy... — to pracownica Kolneńskiego Domu Kultury.

— Znam tych chłopczek. Jednemu zrobili trzy kolegi, drugiemu cztery. Wczoraj znowu spali pijani na stołach w kawiarni — to dyrektor tegoż Domu.

Ludzie natomiast cieszą się, że ktoś napisał...

Budynek Kolneńskiego Domu Kultury powstał z wielkim trudem

Płocku mieścił się w remizie strażackiej w pomieszczeniu, gdzie podłoga zjadła grzyb. M-GOK w Stawiskach nie wybiega natomiast swoimi propozycjami poza typową działalność klubu, i czy istnieje, czy też nie, mieszkaniem gminy jest to obojętne. W Grabowie brakuje pracownika i placówka jest zamknięta, w Turzli świetlicowa na urlopie macierzyńskim, w Zbójnej...

Szczegół uderzający już przy wejściu do Domu Kultury w Kolnie — wszczególnie ciska, jakby nie było żywego ducha. I plakaty — sześć czy siedem zamalowanych kartonów informujących o spotkaniu z obywatelami

i zechciała, ale trzeba ją o to jakoś poprosić. Instruktor nie wie jak, i sama robi plakaty, i zaproszenia na okazjonalne imprezy. Wypisuje dyplomy. Jak zbliża się coś poważniejszego, to kilka dni nie wypuszcza pędzla z ręki. Trudno powiedzieć, że próbuje. Placysty z Wojewódzkiego Domu Kultury w Łomży do Kolna nie zaglądają. Kiedy b'li ostatni raz? Instruktor nie pamięta. A kto miał być? Też nie wie, ale ostatnio chyba się zmienił.

Helena Rogińska zajmuje się upowszechnianiem teatru, a przede wszystkim organizacją pracy w Domu Kultury. Taki ma etat. W upowszechnianiu teatru są sukcesy, gdyż jak twierdzi, nawiązała współpracę z czterema teatrmi zawodowymi: łódzkim, Ziemi Mazowieckiej, olsztyńskim i białostockim. Teatr białostocki przyjeżdża przeciętnie raz w miesiącu — z każdą objazdową sztuką. Teatr Ziemi Mazowieckiej był przed rokiem z cymś dla dzieci, teatr z Łodzi wystawił „Falamorgane”. Co by tu jeszcze... no, przede wszystkim monodramy. Jednego człowieka najłatwiej ściągnąć. Przyjeżdżał Krzyszczak z „Kirelejon” i Sosna z „Obroną Sokratesa”. Rogińska była w Toruniu na festiwalu jednego aktora. W notesie ma wiele ciekawych nazwisk, jednak aktorzy ci o Janie z Kolna, owszem, słyszeli, ale o samym Kolnie nie!

Pozostaje jeszcze twórczość rodzima oraz działalność popularyzatorska. KDK własnego teatru nie ma, ale teatrzyk dziecięcy przygotowuje „Krakowiaka i Krakowiankę”. Premiera na Dzień Dziecka. Natomiast dorośli mogą kochać teatr w Klubie Miłośników Teatru TV. Jednak nie bardzo się do tego kwapią. Jak mówi instruktor: — Im tylko by filmy darmowe wyświetlać, dyskoteki robić...

W tym mieście co lubią, to muzykowanie. Był kiedyś zespół „Paziowie”, który występował raz w NR. Teraz instruktor, Jerzy Pomichowski kieruje inną grupą muzyczną. Prawda, że chłopcy za granicę nie wyjeżdżają, ale grają na wieczorkach. W czwartki dorosłym, w soboty i niedziele młodzieży.

Dorocznym świętem stał się przegląd kapel, gawędziarzy i solistów ludowych. Trzeba przyznać, udało się impreza. W tym roku przyjechało 50 zespołów i solistów z pięciu województw. Na koncert galowy sala trzęsiała, dyszała. Jednak splendor z tej imprezy, nie wystarczy nawet na miesiąc. Ludzie o folklorze zapomniał i znowu powłóczył nuda. Był co prawda finał ogólnopolskiego turnieju szachowego „Złota szachy”, ale mieszkańcy Kolna raczej w szachy nie grają. Dyrektor miał kłopoty z wyłonieniem reprezentacji.

Był przed rokiem festyn „Chłopskiej Drogi”. Dużo pisano w prasie o miasteczku „Chłopska Droga” zaplanowała całe kolumny. Festyn udał się (potem dyrektor KDK otrzymał od ministra talon na samochód nie bez związku z festynem. Samochód wynajął trzy kozy i spoczął na... dachu).

Być może za mało tego robimy — mówi dyrektor — może część ludzi w Domu Kultury nie znajduje dla siebie nie interesującego. Wysyłamy np. sto imiennych zaproszeń, rozwieszamy w mieście trzydzieści plakatów, a na imprezę przychodzi cztery osoby...

Księgowa:

— Było spotkanie z Omiłanowiczem, a wszyscy siedzieli w kawiarni, nikt nie chciał iść na górę. Poszłam jako księgowa, bo jak się płaci to trzeba posłuchać...

— Trudno nawiązać kontakt z młodzieżą, liczyć tylko na licealistów, to za mało.

W pokoju klubowym wiszą na ścianie obrazy. Zostawił je student Politechniki Łódzkiej, jak przyjeżdżał na wakacje pomalować sobie. Można by eksponować także inne wystawy, niestety, skąd brać? Biuro Wystaw w Łomży w ubiegłym roku przysłało tylko wystawę grafiki niemieckiej, a dyrektor ściągnął dodatkowo prace Osieckiego z Łomży.

Do ubiegłego roku działało kino studyjne. Grali niezłe filmy, ale coś się pokłóciło z radziecką programową i każdy poszedł w swoją stronę. Seanse studyjne odbywały się dalej, ale bezpańsko. Czasami jest prelekcja z taśmami. Co ostatnio grał? Instruktor nie wie, nie starcza im czasu, aby chodzić na filmy. Maja na głowie Dni Kolna. W scenariuszu napisano: „Cel — ukazanie społecznego rozwoju miasta w ostatnich dwóch latach, a także stworzenie możliwości dla rozrywki kulturalnej, sportowej i rekreacji”.

Dyrektor tłumaczy to na prozę:

— W Kolnie od trzech lat nie się zmieniło.

Ile to razy leśnicy, pracownicy leśni i ludzie zamieszkujący blisko lasów znajdowali okaleczone lub na pół żywe zwierzęta, szamocące się w potrzaskach, wnykach lub siłach zastawionych przez kłusowników? Jeżeli w sidła wpada samica, bardzo często wiąże się to z tragedią całego miotu, czy też nowo narodzonych osobników.

Wiosną 1976 roku rolnik ze wsi Sokółda przyniósł do leśnictwa łanię, ogromnie wyczerpaną głodem. Jej matka padła ofiarą kłusownika. Wychowaniem maleństwa zajęła się żona leś-

niczego z Sokółdy — Anastazja Łukasiewiczowa. Jej starania nie poszły na marne. „Baška” wyrosła na piękne zwierzę.

Niestety, „Baška” nie chce wrócić do naturalnych warunków życia. Wałęsa się więc po zagrodzie leśnictwa, często zaglądając do kuchni pani Anastazji. Tam smakołyków nie brakuje: słodkie bułeczki, wafelki, no i cukier w cukiernicze... A kiedy już za dużo przeszkrobie, ucieka przez okno.

Tekst i foto R. Sieńko

Kazimierz Siemieniako

Paziów nie ma, już nie grają

przez lat prawie dziesięć. Zbudowano prawdziwy kombinat, z powodzeniem wystarczający nawet na potrzeby dawnego powiatu, a tym bardziej obecnej gminy. Sala kinowo-widowiskowa może pomieścić 500 osób, a z miejscami stojącymi nawet siedemset. W sali baletowej zazwyczaj stoi na środku stoł pingpongowy, jednak można prowadzić tu każde zajęcia wymagające przestrzeni. Do tego sala klubowa, kawiarnia, zaplecze, pokoje biurowe... Niejedno miasto z zadróżką by wzdychało, patrząc na te parkiety i przestrzenie.

Kolneński Dom Kultury ma nie tylko zabawić mieszkańców miasta, ale także sprawować nadzór merytoryczny nad placówkami ko. w gminach: Zbójna, Prztytuł, Stawiski, Turzli, Mały Płock i Grabowo. W sumie na gospodarstwo składa się 56 Klubów Rolnika, Klubów „Ruchu”, świetlic wiejskich, a także dwa Gminne Ośrodki Kultury — w Małym Płocku i Stawiskach. Instruktorzy metodyczni, a jest ich z dyrektorami łącznie sześciu, docierają do niektórych placówek. Trudno stwierdzić, jakim pożytkiem, gdyż większość klubów w sąsiednich gminach istnieje przede wszystkim w sferze sprawozdawczej. Na przykład GOK w Małym

tem, przeglądzie kapel ludowych, Dniu Kobiet i maratonie filmowym. Filmy: „Brawurowe porwanie” i „Och, jaki pan szalony”. Jest środa, godzina 14.15. Na tablicy ogłoszeń można wyczytać, że o tej porze odbywają się konsultacje fotograficzno-filmowe. Na piętrze ciska. Pusta sala baletowa, zamknięta na kłódkę pokój klubowy, pusty gabinet dyrektora, w końcu... jest żywy człowiek. Księgowa.

Dyrektor wyjechał służbowo do Łomży, są za to dwie instruktorzy. Anna Śleszyńska, która od dziesięciu lat prowadzi dziecięcy zespół plastyczny, zajęta jest przygotowywaniem plakatów na Dzień Kobiet. Namalowała na brytoli dużą uwięconą głowę, a wokół przylepia srebrne kółeczka. Tak będzie ładnie. O pracy samego Domu Kultury dużo powiedzieć nie może, gdyż nie jest kompetentna, ale o swoim podwódku owszem.

Poza grupką dzieci, które przychodzą raz w tygodniu, aby przez dwie godziny pochłapać farbami po papierze, w mieście nie ma plastyków. Kiedyś za powiatu było małżeństwo Dzierżyczyński i dekorator z WSS, ale wyjechali. Młodzież nie maluje. Może by



Dorocznym świętem stał się przegląd kapel, jednak splendor z tej imprezy nie wystarczy nawet na miesiąc.

Fot. Gabor Lorinczy



„Baška” ze swą opiekunką, Anastazją Łukasiewiczową.

Czasem trzeba ratować się ucieczką.

Co pewien czas, po jakiejś odważniejszej publikacji piętnującej metody stosowane w naszym przemyśle rozrywkowym, odzywa się zgodny chór jego organizatorów, chór wyliczający przede wszystkim bariery i rzucane pod nogi kłody. Jest to wszakże bardziej zrozumiałe, zwłaszcza dla zorientowanych w specyficznej strukturze tego przemysłu niż twierdzenie, jakoby taka a nie inna forma oferowania rozrywki masom była odpowiedzią na autentyczne zapotrzebowanie społeczne. Tymczasem nawet mieszkańcy matych miejscowości, oddalonych od centrów kulturalnych, dzięki — przede wszystkim — środkom masowego przekazu dysponują niemalże identycznym poziomem wiedzy i typowym dla całego kraju zmysłem estetycznym.

ODBIORCA NIEŚWIADOMY?

Tego pojęcia nie znajdzie czytelnik w żadnej publikacji, jakich wiele, a których autorami są ludzie odpowiedzialni za jakość oferowanych programów rozrywkowych, przedstawicieli teatralnych, spektakli kabaretowych i słownie — muzycznych składanek. Po kilku jednak latach częstego, osobistego kontaktu ze zjawiskami rządzącymi rodzimym przemysłem rozrywkowym — jego istnienie potwierdzam bez żadnej wątpliwości. Śmieszne są jednak argumenty popierające tezę, tak jakby popularność Łaskowskiego przeczyła potrzebie słuchania doskonałych zespołów muzycznych — wykształconych, oryginalnych piosenkarzy.

Oczywiście, w każdym społeczeństwie istnieją pewne subkultury, ale nie wynika z tego jeszcze, że ich głos ma być decydującym przy rozstrzygnięciu — jak już wspominałem — nie tak znowu blawych spraw. Przed laty, kiedy królował dręczący średnie pokolenie odbiorców big-beat, nawet w prasie odzywały się głosy przeczące potrzebie muzycznej, w sensie tradycyjnym, edukacji wykonawcy i odbiorcy.

Dzięki fonicznym środkom przekazu, polityce repertuarowej, tchnię, dzięki w miarę rozwiniętemu przemysłowi fonograficznemu — w na-

szych mieszkaniach od rana do nocy koszący najwybitniejsi wykonawcy światowi, a ten fakt — po kilku latach — nie

minęło już sporo lat, ale gorzej myślenia o przemysle rozrywkowym — autorstwa prawdziwego — biznesu nadal przetrwały — wciąż przypominają — czas wielkiej improwizacji, zafascynowania amatorami, Karlin Stanek. Jedyną wóścią jest coraz lżejsza natura nagrywająca i odwracająca muzykę, kupując urządzenia do produkcji wprowadzając stereofonie i kradzione nawet w salach koncertowych. Tylko co z tego? Obecny system kształcenia eksploatowania wykonawców pozostał niezmieniony. Na piosenkarza, by zapewnić odpowiedni zarobek musi



pozostaje bez znaczenia. Dyrektorzy „Estrad” skarżą się na spadek frekwencji, zauważalny zresztą nawet w mniejszych miejscowościach, w których — do tej pory — występ Polomskiego czy Kunickiej był jeszcze pewną sensacją. Wykonawcy nadal szukają kontraktów, które zapewniłyby im przynajmniej trzy koncerty dziennie. Ale jest coraz trudniej. Tylko dziwne, że przyznają takiego stanu rzeczy najczęściej szukać go zupełnie gdzie indziej.

AUTENTYCZNE BARIERY

Od debiutu „Czerwono-Czarnych” i Czesława Niemena

koniec kilkadziesiąt koncertów miesięcznie, co — rzecz — spowodowało jego produkcję do rangi przysłowiowej chaitury. Z kolei popyt na przekraczający podaż powoduje, że przeciętna „Estrada” kupuje każdego amatora, tylko zapchać dziurę w gramofonie wysyłając gdzieś głęboką prowincję. Taką politykę znowu oddala od czakującego wykonawcy potrzeba edukacji i kółko zamknięte. Pisałem o zmianach, jakie spowodowało wykreślenie — zarobków ludzi estrady, ale — znowu — system nie był aktualizowany przez długie lata, stąd też go anachronizm widoczny jest na odległość.

W Katowicach obraduje XX Walny Zjazd Delegatów Związku Literatów Polskich. Przedstawiciele społeczności piśarskiej wybiorą na nim nowy Zarząd Główny Związku oraz ustalą główne kierunki działania na najbliższe lata. Warto przy tej okazji przypomnieć niektóre dane o działalności ZLP.

Przed 58 lat, w maju 1920 r., utworzony został Związek Zawodowy Literatów Polskich, który powstał „dla wspólnej obrony interesów materialnych, prawnych, moralnych i kulturalnych” pisarzy polskich. Pierwszym prezesem ZLP został Stefan Żeromski, po nim funkcję tę sprawowali m. in. Wacław Sieroszewski, Andrzej Strug, Juliusz Kaden-Bandrowski i Maria Dąbrowska.

W dniu 3 września 1944 r. w wywołonym Lublinie odbyło się pierwsze po wojennej przerwie zebranie ZLP. Prezesem Związku wybrano wówczas Juliana Przybosa. W 1949 r. ZLP przyjął nazwę Związku Literatów Polskich. Obecnie Związek skupia w swych 16 oddziałach terenowych blisko 1300 osób — należy do Oddziału Warszawskiego ZLP. Najliczniejsze ośrodki literackie poza stolicą to: Kraków, Wrocław, Łódź, Poznań, Gdańsk i Katowice. Stanowisko prezesa ZLP piastuje nieprzerwanie od 1959 r. Jarosław Iwaszkiewicz.

Wśród pisarzy znaleźć można uprawiających swój zawód dziennikarzy, lekarzy, farmaceutów, wojskowych, marynarzy, inżynierów, urzędników, a także prokuratora i sędziego.

Organami badającymi najważniejsze sprawy Związku są istniejące przy Zarządzie Głównym komisje,

Oceny, bilanse, podsumowania są atrybutem towarzyszącym nieodłącznie naszemu życiu, a więc także i literaturze oraz związanemu z nią ruchowi wydawniczym. O ile w 1970 r. wydaliśmy 112 mln książek, to w 1973 r. już 135,7 mln egzempla-

Literacki sejmik

którym powierzono różne odcinki działalności. Jest więc m. in. Komisja Zagraniczna, Kwalifikacyjna, Socjalna, Młodzieżowa, Dokumentacyjna, Współpracy z CRZZ, Współpracy z Wojskiem, Interwencyjna, Literacka dla Dzieci i Młodzieży, Stypendialna im. Bolesława Prusa i Elżbiety Orzeszkowej itp.

Walny Zjazd w Katowicach będzie również wysokiej rangi forum dyskusyjnym, na którym twórcy mówić będą o zadaniach stojących przed pisarzem-artystą, przed literaturą. Mówić będą o swych dokonaniach i osiągnięciach, a także o problemach, którymi żyje nasza literatura jako bardzo ważna dziedzina w społeczeństwie nowych wartości humanistycznych kraju budującego socjalizm.

Współczesna polska literatura poszukująca prawdy o przemianach zachodzących w naszym kraju i świadomości jego mieszkańców, stale się rozwija, tworzy nowe wzorce estetyczne i moralne. O tym, jak będzie jej przyszłość kształt, zdecydować w dużym stopniu obrady pisarzy w Katowicach.

Przeglądając dorobek minionych trzech lat, jakie upłynęły od ostatniego Zjazdu ZLP, można zaobserwować wiele wybitnych osiągnięć, zwłaszcza w dziedzinie poezji, uderza też rozwój reportażu i esejistyki. Ukazało się kilkanaście ważkich pozycji prozatorskich, wiele tytułów uznanych za osiągnięcia polskiego piśarstwa i dziesiątki pozycji, które z miejsca zdobyły popularność u czytelników. W ciągu tych lat nowe interesujące książki opublikowali tacy pisarze, jak: Halina Auderska, Roman Bratny, Lesław Bartelski, Er-

nest Bryll, Bohdan Czeszko, Tadeusz Holuj, Jarosław Iwaszkiewicz, Mieczysław Jastrun, Julian Kawałec, Urszula Kozioł, Andrzej Kuśniewicz, Tadeusz Nowak, Teodor Parwicki, Jerzy Putrament, Julian Strykowski, Piotr Wojciechowski, Witold Zalewski, Wojciech Żukrowski i inni.

Czy można więc narzekać na „zaśnięcie” w literaturze, gdy w okresie właściwie tylko jednego roku ukazują się takie pozycje jak „Petersburg” Iwaszkiewicza, „Powódź” Czeszki i „Lekcja martwego języka” Kuśniewicza? A przecież przykłady książek, które stawały się wydarzeniami wydawniczymi można mnożyć. Wspomnijmy choćby „Trzęsienie królestwa” Andrzeja Kuśniewicza, „Odpocznij po biegu” i „Rośnie las” Władysława Tereckiego, „Pole nieczyści” Zbigniewa Safjana, „Szumy, zlepy, ciagi” i „Zawal” Mirona Białoszewskiego, „Wysokie pokoje” Piotra Wojciechowskiego, „Lot ku ziemi” Romana Bratnego, „Bunt” Andrzeja Brauna, „Appassionata” Józefa Mortona, „Oset” Juliana Kawałca, „Pustą noc” Erwina Kruka, „W miasteczku, które jak ogród Andersena” Zbigniewa Brzozowskiego, „Vanessę z hotelu Manhattan” Aleksandra Minkowskiego, „Patrycję, czyli o miłości i sztuce w środku nocy” Eugeniusza Kabatca, itp.

Współczesna polska literatura poszukująca prawdy o przemianach zachodzących w naszym kraju i świadomości jego mieszkańców, stale się rozwija, tworzy nowe wzorce estetyczne i moralne. O tym, jak będzie jej przyszłość kształt, zdecydować w dużym stopniu obrady pisarzy w Katowicach.

ADAM FRYC

Białostocka Filharmonia w Wilnie

(INFORMACJA WŁASNA)

Dobiega końca 8-dniowy pobyt zespołu orkiestry symfonicznej Białostockiej Państwowej Filharmonii na gościnnej scenie radzieckiej Litwy. Tym samym doszło do skutku artystyczna wizyta muzyków białostockich w Wilnie po sześciomiesięcznym pobycie w naszym mieście zespołu Filharmonii Wileńskiej. Oba miasta mogą zatem odnotować nowy fakt, poświadczający sąsiedzką współpracę w dziedzinie kultury.

Białostocki filharmonicy koncertowali w Wilnie 1 i 2 kwietnia, gdzie przyjmowali byli z dużym zainteresowaniem. Szczególnie uroczysty charakter miały koncerty finałowe w środę, 5 kwietnia, w sali Wileńskiej Filharmonii. Przybyli nań przedstawiciele władz państwowych i politycznych stolicy Republiki Litewskiej z ministrem Kultury Jonasem Bielinsem na czele. Zespół Białostocki

Filharmonii pod dyktando Tadeusza Chachaja zaprezentował słuchaczom interesujący program, na który złożyły się utwory Chopina, Karłowicza i Szymanowskiego. Szczególnie gorąco przyjęła publiczność znanego pianistę, Piotra Palecznego w koncercie fortepianowym e-moll Fr. Chopina. Koncert finałowy transmitowała telewizja wileńska.

Zarówno podczas wizyt oficjalnych, m.in. u ministra Kultury LSRR, jak też spotkań ze środowiskiem muzycznym, a także podczas konferencji prasowej, podkreślano duże znaczenie tego rodzaju kontaktów, pozwalających skutecznie realizować program wymiany kulturalnej. Ostatnie spotkanie muzyków wileńskich i białostockich wzbogaciło plan współpracy obu filharmonii o nowe projekty artystycznych kontaktów.

AGNIESZKA ŚWIDZIŃSKA

KONCERT

W niedzielę (9 kwietnia) w auli Pałacu Branickich w Białymstoku odbędzie się koncert naszego nowego zespołu — Białostockiej Orkiestry Symfonicznej prowadzonej przez Romana Zielińskiego. Pół ten pracuje pod egidą „Estrady” oraz Radio i Telewizji Polskiej. W inauguracyjnym koncercie wystąpi skrzypek Stanisław Kawałec. W programie: wiersz Witolda, Beethovena, Bacha i Mozarta. Początek o godz. 19.

We wtorek natomiast w sali Państwowej Filharmonii w Białymstoku wystąpi brazylijski pianista Athur Moreira-Lima. Jest laureatem wielu międzynarodowych konkursów pianistycznych m. in. w Moskwie, Leduc i Warszawie. W programie usłyszymy: W.A. Mozarta — Sonata KV 332, F. Schumann — Etudy Symfoniczne i F. Chopina — Scherzo. Początek o godz. 19.

Harcerska piosenka



Najmłodsza uczestniczka Ewa Kakowska śpiewała przed publicznością największą popularnością.

Do kalendarza imprez odbywających się w naszym regionie na stałe już weszły łomżyńskie Spotkania z Harcerską Piosenką, zorganizowane po raz drugi 1 i 2 kwietnia. Szesnastu wykonawców — soliści, duety, małe zespoły wokalne — zaprezentowało w czasie eliminacyjnych przesłuchań kilkanaście piosenek, w tym kilka premierowych, napisanych specjalnie z okazji tej sympatycznej imprezy. Może ten fakt spowodował, że organizatorzy przygotowali szereg cennych nagród, wśród których niemało rewelacji był bezpłatny wyjazd na dwutygodniowy oboz harcerski do Bułgarii. Łomżyńska Chórągw ZHP współpracuje po prostu z bułgarskimi pionierami i jedną z jej form są wymiany grup młodych ludzi. Jednak — decyzją jury — na obóz pojadą dwie osoby, duet laureatów CELINA ZAKRZEWSKA i DANUTA STARCZAK. Na uznanie zastępuje dość wysoki poziom wszystkich wykonawców, wśród których z pewnością wyróżnić trzeba najmłodszą uczestniczkę EWĘ KAKOWSKĄ i sprawną muzycznie duet — JOLANTĘ WYSZYŃSKĄ i WALDEMARĄ SAMORDAKA.

Efekty pracy naszego fotoreportażu prezentujemy w kilku migawkach z łomżyńskiego Domu Kultury, gdzie odbywała się impreza. (gr)

Fot. Gabor Lorinczy



Wśród publiczności honorowej miejscowości harcerskiej.

Ósma ogólnopolska

W białostockiej Galerii Sztuki Współczesnej, która w dwa lata od założenia z trudem dowodzi swojej współczesności, otwarto importowaną z warszawskiej „Zachęty” VIII Ogólnopolską Wystawę Grafiki. Ekspozycja na pewno zasługuje na uwagę co najmniej z dwu powodów. Po pierwsze jest to wystawa ogólnokrajowa z rozmachem i poziomem, a więc można ją traktować jako przegląd tego, co mniej więcej aktualnie dzieje się w pracowniach polskich grafików. Po drugie jest to rzadki w białostockim wystawiennictwie fenomen zbiorowego pokazu, przy którym jako tako wiadomo, dlaczego jest zbiorem. Wprawdzie sygnalizowany przez organizatorów temat „Dzieciństwo — Młodość — Przyszłość” daje się zauważyć dopiero po lekturze katalogowego wstępu, a nie na wystawie, ale sama prezentacja twórców ekstraklasy jest dostatecznie smakowitym kąsem, żeby się przestać cenić.

Tylko z recenzentkiego nawiązuje trzeba odnotować, że na Osmę Ogólnopolskiej w wersji białostockiej jest tyleż nazwisk światnych, ile ich brakuję. Na literę „a” nie ma J. Jaromira Aleksandra z Wrocławia, a przy literze „z” daje się odczuć brak Eulalii Zielińskiej, też z Wrocławia. Darmo by szukać na wystawie choćby laureatów Międzynarodowego Biennale w Krakowie — Romana Opałki i Krzysztofa Skórczewskiego,

nie ma Różgi (w katalogu jest), Przybylskiego, Lachowicza, Panka, Nowackiego, Pietscha i paru innych. Alfabet polskiej grafiki w GSW ma zatem lukę dość widoczną, ale nawet z nimi rzecz całą posiada lotność i walory ponadokrajowego zdarzenia.

Bywalców Galerii rozczaruje zapewne również i to, że na wystawie nie objawia się ani nowy trend, ani nawet pojedynczy wystrzał, zdolny poruszyć publiczność, przyzwyczajoną do coraz to nowych pomysłów. Osmą Ogólnopolską jest w tej mierze tak spokojna i zrównoważona, że może służyć jako materiał do dywagacji na temat znużenia stron (artystów i publiczności) stanem permanentnej awangardy. Nawet eksponowany tu w naturalnej wielkości akt kobiecy, wmontowany w tapetę i starannie podziurawiony przez amatek Izabelę Gustowską jawi się raczej jak łagodne retro, niż jakiegokolwiek for-

malne czy tematyczne obrazoborstwo. Co zatem sprawia, że Osmą Ogólnopolską nie jest po prostu nudna, epigonańska i niewarta wyprawy do Galerii, która — jakby nie było — nie leży w śródmieściu? Odpowiedź narzuca się sama, bez specjalnych zabiegów historyczno — teoretycznych. Otóż po okresie przegrody, kiedy grafika była wszystkim, a najmniej grafiką, po spenetrowaniu obszarów czystej abstrakcji, wypróbowaniu metafor, technik reprodukcyjnych, typograficznych i fotograficznych, otarłszy się o filozofię, politykę, reportaż i poezję — grafika znowu chce być sobą. Nie znaczy to, że wszystkie eksperymenty lat 60-tych i doświadczenia z pierwszej połowy lat 70-tych zostaną teraz jako chce s-lachetnym technikom metalowym czy klasycznemu drze-

worytowi odrzucone precz. Znaczący to, że grafika — sztuka wyzwolona i znacząca — teraz bogatsza, a przecież jeszcze nie tak dawno ilustratorska i służebna, nawiązuje się wolnością, skłania się zacytować ku dobrowolnym ograniczeniom, żeby dowiedzieć swego artysty właśnie jako grafika. W tym chyba głównie tkwi spokojna uroda Osmej Ogólnopolskiej.

Na wystawie w bezpośrednim sąsiedztwie wykspiniowano litografię Anny Sochy. Jelonki i kompozycje Aliny Kalczyńskiej. W pierwszym przypadku jest to czarno-biała grafika o delikatnym świetle, przy czym temat tych — jak się to dawniej mówiło — wysmakowanych kompozycji jest zaczerpnięty z aktualnego dziennika TV — ochrona naturalnego środowiska i neutronowa bomba. Natomiast druga autorka porusza się

w kręgu abstrakcji. Mocna cyfrowa plama jest tu „ruszoną” kolorowym akcentem, na którym ukladają się wyłożone w planszy linie. Świat form nie przedstawiających dalekich od komentowania świata na bieżąco i świat form podporządkowanych wręcz publicystyce — doskonale istnieją obok siebie, zespolone wspólną sztuką, jaką jest grafika, czyli systemem znaków plastycznych odpowiadających myśleniu przeobrażeni.

W tym świetle jakże inaczej znosi się zestawienie młodego wrocławianina Andrzeja Basaja, który wyrósł na sztuce pop-artu, a jego aerigrafie bliższe są estetyce „Złotej łodzi podwodnej” — z litografiami Stefana Suberlaka, tworzącego metaforyczne apoteozy życia na wsi, lub wyrafinowane, pełne ledwie przezczuwalnych podtekstów i filozoficznych zamysłów kompozycje Zofii Kopel-Szule z graficznym notatnikiem Edwarda Dwurnika, gdzie do kładnie zamknięto dom soltysa, uśmiechnięte oblicze miejscowego rowerzysty, i prośbę, i plot, i naburmuszoną Grażynę, córkę pp. Majcherów ze Sławoszy.

ANDRZEJ KOZIARA

W tym sensie VIII Wystawa Grafiki zdaje się szczególnie jasno dokumentować, że różne bywają obszary artystycznej penetracji, niejednaka świadomość i wrażliwość artysty, a także różnorodność technik, jakimi się on posługuje, ale przecież istnieje trudna do zlekceważenia więź gatunku w tym wypadku graficznego w odróżnieniu od malarstwa czy plakatu. I nie chodzi tu o wąską pojętą warsztatowość, ale o specyfikę środków wyrazu, przesadzających o tym, że dzieło jest graficzne, malarckie lub przestrzenne.

ANDRZEJ KOZIARA

Repertuar kin trzech województw wzbogacił się o kilka interesujących i atrakcyjnych tytułów premierowych. W tym miesiącu wejdą na ekrany dwa nowe filmy polskie, zrealizowane przez młodych twórców.

Pokój z widokiem na morze — jest czwartym pełnometrażowym filmem Janusza Zaorskiego, uprawiającego sztukę, która ma — ludziom ułatwić poznanie siebie i świata. Reżyser prezentuje spór dwóch psychiatrów odmiennie trak-

braz sensacyjny „Port lotniczy 77” wynika z inspiracji znanym u nas „Portem lotniczym”. W trzeciej adaptacji bestselleru Arthura Haileya pod tym samym tytułem temat katastrofy powiązano z próbą rabunku dzieł sztuki i zagadką tzw. „trójkąta ber-

praci, jest włoski „Czarny korsarz” reż. Sergio Sollimy. Wszystko to wynika z konwencji gatunku: nieprawdopodobne walki na wodzie i na lądzie, piękne kobiety, posępni korsarze z białym szaleństwem w oku i jęch melodramatyczne romanse w karaibskich plenerach.

Włoski dramat wojenny „Agnieszka idzie na śmierć” — jest krytyką porównywalną z „Pokoleniem” Andrzeja Wajdy. Jest to dramatyczna historia partyzanckiego oddziału, której bohaterką —

tem nie znanej u nas kinematografii peruwiańskiej jest film Bernardo Arlasa „Allpallapa”. W tym filmie dramat i tragedia splatają się z narodowym humorem. Wizualnie obraz ten przypomina bogato ornamentowane ludowe maski. Barwne kostiumy, bujny, górski pejzaż Andów, malownicze realia obyczajowe — w myśl koncepcji autora oddają tradycję, historię i mentalność ludzi dalekiego Peru.

Bodajże najznakomitszy w NRD reżyser Konrad Wolf zaprezentuje publiczność ko-

Kwiecień w kinach

tujących, ten sam wypadek — próbę samobójczego skoku młodego człowieka. Zaorski paradoksalną metodą relacjonuje przebieg akcji ratowania desperata, a obok tej relacji rozważa granice ingerencji w czyjąś osobowość. W filmie gra wielu znanych aktorów, m.in. Piotr Fronczewski, Gustaw Holoubek, Marek Bargiełowski i Zofia Mrozowska.

Trzecim z kolei filmem Krzysztofa Wojciechowskiego — po interesujących utworach „Kochajmy się” i „Rodzina” — jest film „Antyki”, pokazujący próby nielegalnego wywozu dzieł sztuki i metody walki z nimi, zmierzające do trwałego zabezpieczenia narodowych dóbr kultury.

Prezentowany obecnie w kinie „Pokój” amerykański o-

muzykalny. Film reżyserował Jerry Jameson, a grają w nim znani aktorzy — Jack Lemmon, Olivia de Havilland, James Stewart i inni. Poza tym jest to pierwszy film lotniczy, którego akcja rozgrywa się głównie... pod wodą.

Gwiazdorz amerykańskiego kina Lee Marvin i Richard Burton grają główne role w filmie Terence’a Younga „Człowiek klanu”. Jest to próba komercyjnego wykorzystania zainteresowań, jakie towarzyszyły w ostatnich latach filmom podejmującym tematy związane z walką o prawa obywatelskie dla Murzynów na głębokim południu USA.

Wielu kinomaniom pamięta zapewne „Karmazynowego pirata”. Podobnym kostiumowym filmem awanturniczym, którego bohaterami są słynni

włoską chłopkę — gra interesującą Ingrid Thulin. Reżyser Giuliano Montaldo ukazał dramat kobiety, poddanej próbom wojny, kiedy — mimo wszystko — każdy Wioch poprzec swoje przeciwstawienie się nazizmowi i hitleryzmowi mógł zmanifestować swoją ludzką godność i patriotyczny obowiązek.

Radziecki „Klucz bez prawa przekazywania” w reż. Diny Asanowej kreśli konflikt między młodą nauczycielką, cieszącą się sympatią i autorytetem uczniów, a jej starszymi kolegami z grona pedagogicznego. Nagrodzony m.in. na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Moskwie, film ten porusza sprawy etyki zawodowej, lojalności i kosztów budowania autorytetu.

Interesującym reprezentan-

lejn swój film „Mamo, ja żyję!”. Twórca podjął trudny problem przemian światopoglądowych czwórki młodych Niemców, jeńców radzieckich, którzy podejmują walkę z faszystowską ojczyzną w latach II wojny. Podstawową cechą wszystkich czterech bohaterów jest ich moralna uczciwość. Konrad Wolf we wszystkich swoich filmach szuka kontaktu w młodym widzem, który nie przeżył wojny. Reżyser wierzy, że zawarte w filmie znaki zapamięta, przed którymi postawieni zostali czterej żołnierze, są ważne również dla młodzieży dnia dzisiejszego, że mogą pomóc w kształtowaniu własnej drogi życiowej. Film „Mamo, ja żyję!” pokazywany będzie tylko w kinach studyjnych.

B. PEZOWICZ



Kadr z filmu „Port lotniczy 77” w reżyserii Jerry Jamesona.

FF — felieton faktu

Red. F. Piątkowski donosi, że teatr szamocze się pomiędzy rozróżnieniem zjawiska a praktycznymi obowiązkami.

„Tygodnik Kulturalny” o Jezierze Bieckim: „Problemy może i nie ma, ale fetor jest”.

Rada Zakładowa przy Rozgłośni PR w Białymstoku powołała Komisję Bufetową, która po burzliwym zebraniu opracowała 4-ro punktowy regulamin korzystania z tegoż bufetu. Są niezadowoleni, ponieważ regulamin zniknął na majutę po wywieszeniu. Komisja zbiera się ponownie.

Naczelny plastyk Łomży Władysław Sielski zwierzył się reporterowi „Studenta”, że wicewojewoda Ciapka gra z nim w dupki, a prezydent Rachubka nie chce o tym nie słyszeć.

Z cyklu SZYLDY: Zegarmistrzowskie pisanie podań do władz (Białystok, Rynek Kościuszki).

W „Arsenale” odbyła się aukcja kukieł z noworocznego zupki. Najdrożej sprzedali się red. F. Piątkowski, Red. K. Krzyżanowski wykupił jego pracownicy, a literat Sotrat Janowicz kupił sam siebie po cenie wywoławczej. Kilka postaci nie znalazło nabywcę, przechodząc tym samym na własność klubu.

W Sokółce trwa spór o ścianę. PZU i PTT-K walczą o prawo do reklamy. Ani chylbi trzeba będzie wybudować drugą ścianę.

Red. J. Nicyporowicz w „Nowym Wyrazie” twierdzi, że można również pisać skórą. Dotąd słyszeliśmy o pisanu na skórze, np. wołowej.

relaks

W coraz większym stopniu wstraca na antenie Polskiego Radia stereofonia, w której realizowane są audycje zarówno w programach ogólnopolskich, jak i lokalnych. Tegoroczna nowością są emitowane w wersji stereo słuchowiska Teatru Polskiego Radia.

Technika ta, znacznie wzbogacająca możliwości dźwiękowe emisji radiowych i pozwalająca osiągnąć również ciekawsze efekty artystyczne, pojawiła się na antenie Polskiego Radia już przed kilku laty, lecz w znacznie skromniejszym zakresie. Np.

przewidywane jest w latach 1979-1980, kiedy zwiększona zostanie sieć łączności między poszczególnymi stacjami nadawczymi.

Prawdziwym przełomem w dziedzinie „stereofonizacji” programów Polskiego Radia stało się jednak wprowadzenie regularnych comiesięcznych emisji słuchowisk. Dotychczas — od chwili realizowania tej techniki w 1972 roku „Słuchów panieńskich” Fredy — stereofoniczne wersje słuchowisk pojawiały się na antenie zaledwie 4-5 razy rocznie. Możemy się też poszczycić takim osiągnięciem, jak kwadrofoniczne nagranie „Dziadów” Mickie-

Stereofonia na antenie Polskiego Radia

Wrocławskie Rozgłośnie specjalizuje się w przygotowywaniu programów rozrywkowych i mini-słuchowisk. Prowadzone tam są także próby wykorzystania kwadrofonii. Warto też dodać, że od kilku lat wszystkie muzyczne nagrania są dokonywane w wersji stereofonicznej, zaś w IV programie można słuchać codziennych koncertów pn. „Tu studio stereo”. Programy tych audycji przynoszą m.in. nagrania z międzynarodowych imprez muzycznych, występów światowej sławy artystów, gwiazd estrady.

Szersze upowszechnienie techniki stereofonicznej na antenie Polskiego Radia

wieza, które stało się wydarzeniem na Międzynarodowym Festiwalu Dźwięku w Paryżu jako pierwsza w świecie próba realizacji tej techniką utworu dramatycznego.

Dalszy postęp przyniosły ostatnie dwa lata, kiedy to Teatr Polskiego Radia zaprezentował ok. 50 pozycji w wersji stereo. Jedno z tych słuchowisk — „Prawdziwej choinki” stylony nylon nie zastąpił Jerzego Janickiego zdobył tytuł „Radiowej premiery roku”. Szczególnie interesujący zapowiada się jedna z najbliższych emisji, na którą złoży się radiowa adaptacja znanej sztuki Helmuta Kajzara „Gwiazda”. (hf)



W tegorocznym festiwalu Euro-wizji, który odbędzie się w Paryżu 22 kwietnia, weźmie udział 20 krajów. Oto austriacka grupa „Spring Time” bracia Markel — Walter i Gerhard oraz Norbert Niedermayer. CAF — R. Sienko

Kinoman, którym podobal się „Ojciec chrzestny”, „Wojna gwiazd”, „Rocky” i „Emmanuelle 2” mogą — za cenę od 1,5 do 3 tys. franków kupić kopie tych filmów, bowiem znalazły się one w sprzedaży w Paryżu w videokasetach. Dzieje się to bez wiedzy producentów tych filmów i wbrew ich woli.

Jest to kolejny przejaw piractwa, zrodzonego z rozwoju techniki videokasetowej. Producent tych urządzeń po prostu rejestrują filmy w czasie projekcji, uciekając się i do innych

Piractwo i czarny rynek

sposobów: kradzieży kopii w czasie transportu, „wypożyczenia” jej z komory celnej, czy od nieuczciwego dystrybutora. Na tym nie amerykańskie wytwórnie Wallya Disneya i „Universal” wycofały japońskiej firmie „Sony” proces, zarzucając, że pod pozorem wytwarzania sprzętu audiowizualnego uprawia piractwo, m. in. na ich szkole. W podobnej sytuacji jest przemysł płytowy, od 10 lat na Zachodzie walczący — z różnym skutkiem — z piractwem. Oblicza się, że w Paryżu rynek płytowy w 80 proc. opanowany jest przez firmy pirackie, które wyspecjalizowały się w odtwarzaniu, a także w kopertach, płyt oryginalnych. (PAP)

Błędny horoskop

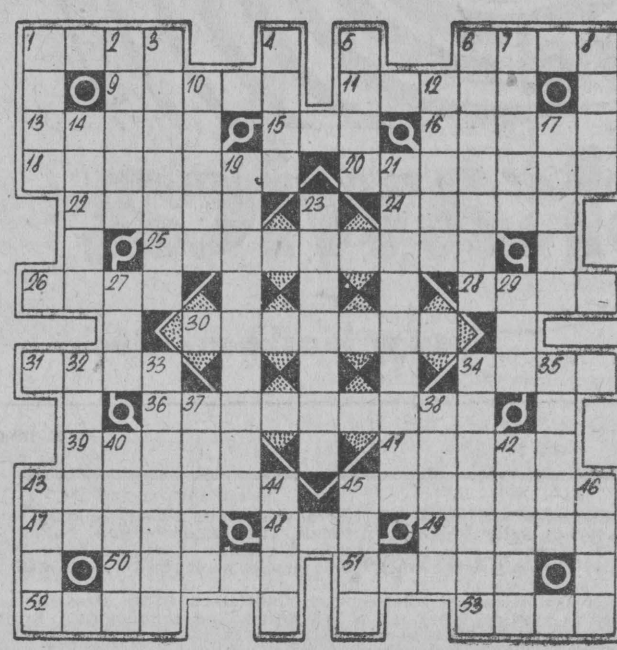
42-letni astrolog zachodniomiejscowy, Karl Pomper, który w swoich „horoskopach słonecznych” zamieszcza w piśmie „Bunte” przy pomocy komputera przepowiada przyszłość, najwyraźniej pomylił się co do własnego losu.

Czytając z gwiazd przepowiedział sobie „niezwykły pomyślny rok”. Tymczasem ostatnio policja kryminalna RFN odkryła, że bez licencji zajmował się on międzynarodowym handlem bronią. Dwaj jego wspólnicy, którym za pośrednictwem firm „Intramark” i „Cerebra” dostarczał samochody pancenne „Leopard”, pistolety maszynowe i inne rodzaje broni, zostali już aresztowani. Zarzuca się im sprzedaż broni do rejonów ogarniętych konfliktami, co jest zabronione w Niemieckiej Republice Federalnej. Astrolog nie musi już pytać gwiazd, żeby się dowiedzieć, że rok 1978 nie będzie dla niego zbyt pomyślny. (PAP)

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) jeden ze zmyśłów, 6) zbrojny spisek, 9) autor „Matki”, 11) antena telewizyjna, 13) czynny wulkan w środkowej części wyspy Honiu, 15) stary, gesty las, 16) załącznik, 18) zwierzętnik jednostki wojskowej, 20) tkanina przyjemna w dotyku, 22) choroba skóry, 24) francuski historyk, filolog i filozof (1823-1892), 25) oberżysta, 26) zlagodzenie cierpienia, 28) szturm, 30) —, 31) tucznik, 34) ciągłe się zmienia, 36) między sniadaniami a obiadem, 39) chłopczyk, 41) rodzaj luku, 43) zygawaty rów obłężniczy, przypok, 45) centryfuga albo rodzaj rozrywki umysłowej, 47) okrycie zimowe, 48) pułapka na muchy 49) składnik bukieci, 50) obwód, 51) ojezyczna Odysseusza, 52) grubysznur, 53) zjadł owoc z drzewa wiadomości dobrego i złego.

PIONOWO: 1) stok, pochylony, 2) kwitnie tylko raz, 3) składzik, 4) pijatka, li-bacja, 5) choroba albo rzeka, 6) popularny amerykański serial telewizyjny, 7) teolog mułumanski pełniący obowiązki sędziego, 8) próba psychologiczna, 10) prawny, 12) handluje rzeczami kradzionymi, 14) woda, która nie zdążyła spłynąć z dachu, 17) żona Bolesława Wstydliwego, 19) brzmienie, 21) autor „Nie-Boskiej Komedii”, 23) część narty lub twarzy, 27) np. domino, 29) głębia obrazu, 32) ulewa albo wystawna parada, 33) lina w linach, 34) wiec, 35) chryja, 37) łagodzą wstrząsy pojazdu, 38) grzyb jadalny, 40) miasto w Belgii, ośrodek administracyjny prowincji Luksem-

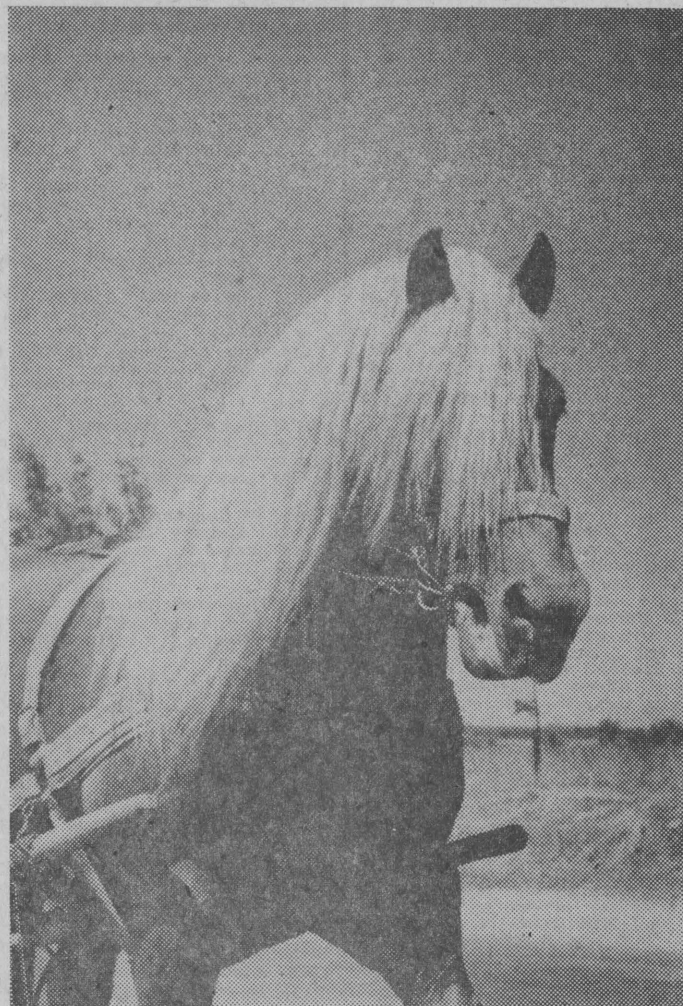


ataman, powrót, Karina, Be-ata, ronin, Luwr, deka. NAGRODY

Naszo krzyżówki świętęcej zamieszczanej w „Gazecie” nr 69 z 26 marca br., brzmiał: „Wszystkim czytelnikom „Gazety” składamy najlepsze życzenia świąteczne”.

Za prawidłowe rozwiązanie tej krzyżówki, nagrody książkowe w drodze komisijnego losowania otrzymał: Mikołaj Ambrożajczyk z Wierzbiesz, Andrzej Ślubiński z Żytkiej, Antoni-na Aksieniek z Gordejek, Stanisław Szyperk z Su-waika, Ryszard Sieprawski z Białogostoku, Aleksander Gerard z Głębka, Marian Jabłoński z Grajewa, Adolf Wardecha ze Sładnik, Krzysztof Juszyk z Zabłudowa i Krystyna Remiśko z Płociczna.

Nagrody przesłaliśmy pościąg.



W bieżącym sezonie czesamy się „z grywką”. CAF — R. Sienko

Największy lunatyk teatru

W Londynie zmarł niedawno w wieku 78 lat Edward Sutor — uznawany za największego w W. Brytanii fanatyka teatru. Od 1935 r. obejrzał ponad 9000 premier teatralnych. Do ulubionych jego sztuk należały „Hamlet” Szekspira i „Wiśniowy sad” Czechowa. Zmarły był osobą bardzo popularną w środowisku teatralnym, ale nieraz miał trudności ze zdobyciem biletu na jakąś głośną premierę. Jak głosi anegdota, na pierwsze przedstawienie w nowo otwartym po II wojnie londyńskim teatrze „Drury Lane”, E. Sutor zdobył bilet przy pomocy swego... psa, który momentami zastępował go w długiej kolejce do kasy teatru. (PAP)



Trzy tysiące sto osiem zdjęcie z cyklu „...a w Australii lato”. CAF — AP

moda

Narzekaliśmy, że choć ogromna większość tych, co nas ubierają, podlega temu samemu resortowi — Ministerstwu Przemysłu Lekkiego — trudno zharmonizować jakoś sensownie naszą garderobę, czyli ubrać się kompleksowo. Narzekaliśmy również, że piękne pokazy mody sobie, a zaopatrzenie

roby aktualnie noszone na świecie ukazywać się będą szybko na rynku, a jednocześnie przemysł uzyskiwać będzie rozegranie, które kierunki mody powinny być uwzględniane w długich seriach.

„Sondażowa” kolekcja (nazwana „Motto 78”), złożona z 2 milionów sztuk, przygotowała 36 zakładów odzieżowych, dziewiarskich, półkosznych i obuwniczych, a jej łączna wartość wynosi 641 mln zł. Modele są dziełem 18 projektantów zatrudnionych zarówno we wzorcowniach za-

Ze znaczkiem narty

Jesli mówimy o filatelistycznych rarytasach, najczęściej myślimy o takich unikatach jak „Gujana”, „Mauritius”, „Merkury” czy nasza „10-koronówka”. Jest w tym na pewno sporo prawdy. Są to

filatelistycznym. Dziś szczególnie poszukują go do swych zbiorów filatelisci, zbierający znaczki o tematyce kosmicznej. Gen. M. Kamanin jest bowiem nau-czyicielem radzieckich kosmonautów. Podobnie wysoka wartość przedstawiają znaczki, poświęcone pionierowi kosmonautyki — Konstantemu Ciolkowskiemu. Inny przykład. W 1938 roku Poczta Polska wydała o-kolicznościowy blok poświęcony lotowi do stratosfery. Z tej okazji stosowano tak-że kasownik okolicznościowy. Dziś blok ten wielu fila-

wielu znaczków klasycznych a także nowszych. Kto jeszcze nie tak przeciekał, no, ich zdobycie do zbioru nie przedstawiało większych trudności. Wiele z nich zostało nawet za pomocą „obrazki”. A dziś trzeba się natrudzić, aby nabyć do kolekcji. Oczywiście, pomijając nie błędnie, które często się zdarzają, szczególnie w masowej, wielomilionowej produkcji znaczków pocztowych. I tu polski przyklad znaczka polskiego o nominale 20 gr, pochodzącego z serii „Igrzyska Ol-

Jak powstają rarytasy

rzadkie i drogie okaz, o których zwykły śmiertelnik dziś może tylko sobie pomarzyć.

Czy jednak z czasem rarytasami zostają tylko znaczki pocztowe, zachowane w małej ilości egzemplarzy? Dziś filatelistyką dowodzą, że również znaczki nowsze, wydane w większym nakładzie, w pewnych okolicznościach mogą przekształcić się w rarytasy, a przynajmniej z ich zdobyciem zbieracze mają duże trudności.

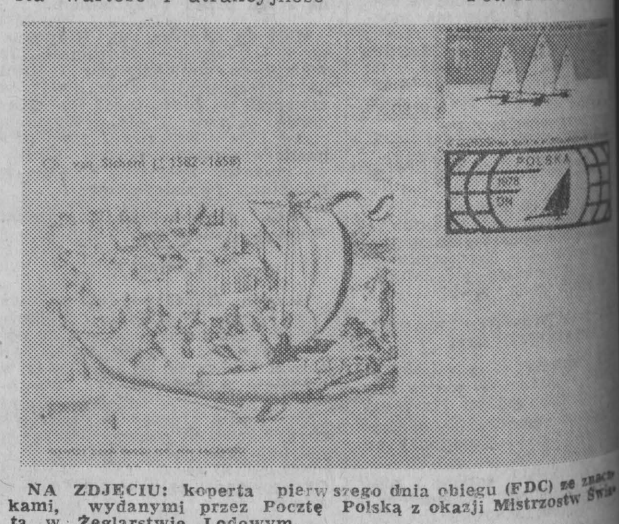
Wykaże to może na kilku przykładach, pochodzących z ostatnich lat. W 1935 roku Poczta ZSRR wydała serię znaczków pt. „Ocalenie Czelusina”. Na jednym z nich przedstawiono wizerunek młodego lotnika polarnego, bohatera Związku Radzieckiego — Mikołaja Kamanina. Był to znaczek typowy, jakich wiele wydawały i dalej wydają poczty wielu krajów.

Znaczek ten z czasem stał się prawdziwym rarytasem.

tematów wiążą do zbiorów o tematyce kosmicznej. Znamy jest również jako odbitka próbna, wykonana z pojedynczej matrycy w kolorze niebieskim. Mógłbyśmy dalej przytaczać podobne przykłady. Szczególnie w dobie rozwoju filatelistyki tematycznej wzrasta wartość i atrakcyjność

pijskie w Melbourne (1958 r.), z... odwróconym środkiem. Dzięki temu do 20-groszowego znaczka sprzed 22 lat warstwa o w-kolo 20 tys. zł. Oto jak rodzą się rarytasy...

Kolejny Fot. A. Zdrodowski



NA ZDJĘCIU: Koncert pierwszy sęgo dnia obieg (FDO) na zamku kami, wydanym przez Poczta Polska z okazji Mistrzostw Świata w Żeglarskiej, Łódowym.

Zbigniew Waydyk

MYŚLI NIESFORNE

Beztaryfowy urlop quasi — urzędników: na czasowiskach niekompetencji.

Nie jeden chciałby wycofać swą twarz. Cóż, kiedy znajduje się już w obieg.

Na zarzut miniaktywności niejednemu próbują odpowiadać przez wielką tubę zaangażowania.

Reduta ponuractwa: „Nam śmiać się nie kaza-no!”.

Zadziwla umiejętność gry na przedpolu intelektualnym: wszystkie problemy wypłata-kowuje daleko w pole.

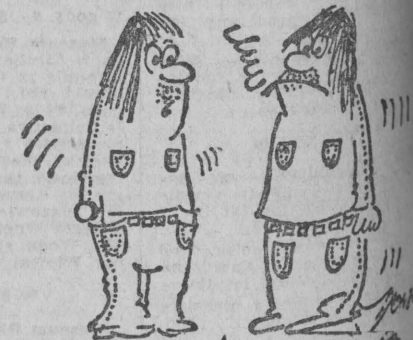
Aureole nie nabrały właściwego blasku. Kontrahenci nawalili z wysiłką odpowied-nich pigmentów.

Próba wody, ognia, łamania kołem?... Współ-czesność zna wymyślniejszą torturę: zamę-czanie aplauzem.

Najwięcej plagiatów popełnia się przy pisa-niu nekrologów.

Bertold Brecht w anegdocie

Pisarz Guenther Weisenborn otrzymał nagrodę literacką. Pan B. usłyszał o tym, zadzwonił i powiedział: — Gratuluję. Nie wyniosła nagroda? Weisenborn wymienił sumę: 10 tys. marek. „A więc gratuluję panu serdecznie” — dodał pan B.



— Nic mi w wojsku nie będzie przesadza- działo poza tym, że wszyscy są jednomyślnie umundurowani!

Zenon Piechociński

TELEWIZJA

— Proszę państwa, jutro przyjeżdża do nas telewizja — powiedział dyrektor przyjeździ rano do biura.

Zagotowało się: — Co będą kręcić? — Kogo? — Ile minut? — Będą kręcić dział obrotowy — poinformował dyrektor.

— No stary, masz szczęście! — zawołał do kierownika tego działu.

— Może się awansują... — Mieszkanie dostaniesz, zobaczysz!

— W kraju jest prawie 6 milionów tele-wizorów. Jeśli pomnożymy to przez cztery — tyle liczy statystyczna rodzina — będzie ciebie oglądało 24 miliony ludzi!

— W tym paru ministrów.

— Może nawet sam premier.

— Na wydział, w dniu gdy przyjeżdża telewizja, pójść ja, zastępca dyrektora przewodniczący rady zakładowej — on dał dyrektor nasz zapat.



W tegorocznych wiosennych i letnich kolekcjach mody panuje niepodzielnie biel. Suknie, spodnie, spódnice, kamizelki, bluzki, wreszcie garnitury — wszyscy nosić we wszystkich odcieniach bieli, w wszelkiego rodzaju okaz, od pracy poczynając, a do wieczornych, nawet bardzo eleganckich przyjeżdżających kolekcji.

Kompleksowo-bez kompleksów

sklepowi sobie. Aż oto nastąpił przełom! Na razie w Domach Towarowych „Centrum” w czterech miastach: Warszawie, Wrocławiu, Katowicach i Łodzi. Mamy jednak nadzieję, że będzie to akcja stała i że obejmie całą Polskę.

W skrócie sprawa przedstawia się następująco: przemysł lekki postanowił dostarczać w krótkich, modelowych seriach wyroby odzieżowe, dziewiarskie, skórzane, półkosznicowe zgodnie z najnowszymi tendencjami mody, zwracając baczna uwagę na kompleksowość ubioru, czyli żeby je można było łączyć. Wy-

kładowych, jak i w Centralnym Ośrodku Badawczo - Rozwojowym Przemysłu Dziewiarskiego.

Nie sposób wspomnieć tu o wszystkich 170 wzorach odzieży w różnych kolorach i z różnych tkanin, ani o 140 wzorach pięknych dzianin damskich, męskich i młodzieżowych. Wymienimy więc tylko te — naszym zdaniem — najbardziej udane, widywane dotychczas raczej na ekskluzywnych pokazach. Kolory wiosenno-letniej awangardy — to przede wszystkim biel (czysta i kremowa) oraz khaki. Bardzo piękne są kremowe

teczne, ze sztruku cienko-prążkowanego są i męskie ubrania przeważnie w modnym kolorze ecru. Niezwykle atrakcyjne są białe komplety złożone ze spodni (wąskich!), długiej bluzy ściąganej w dołu włączając i pikowanej kamizelki, krótszej od bluzy. Awangardowe są safari z białego teksasu. Ubioru z tradycyjnego granatowego dżinsu są skromne, ściśle sportowe — żadnych kwiatków, haftów, metalowych ozdób.

Dodatkowo zaprojektowanym do tej kolekcji jest damskie i męskie obuwie tekstylne na sznurkowych koturnach i ze skóry łączonej z płótnem.

Bardzo piękne są kremowe

KRYSTYNA BOERGEROWA